

Lech Gardocki

SWPS Uniwersytet Humanistycznospołeczny, Polska

e-mail: lgardocki@swps.edu.pl

ORCID: 0000-0002-3515-8188

KILKA UWAG NA TEMAT JĘZYKA USTAWY KARNEJ

SOME REMARKS ON THE LANGUAGE OF CRIMINAL LAW

Abstract

The study concerns the linguistic form in which the elements of an action are captured in the process of criminalization. One of the problems raised in this context is the use of colloquial language and the degree to which this way of formulating elements of crimes ensures the clarity of the description of prohibited acts. This is particularly important for the implementation of the guarantee function of criminal law. The author attempts to define a legislative technique that would ensure the protection of individuals against arbitrary interpretation of the provisions of criminal law.

KEYWORDS

legislative technique, language of the penal act, colloquial expressions

SŁOWA KLUCZOWE

technika legislacyjna, język ustawy karnej, wyrażenia potoczne

1. UWAGI WSTĘPNE O TECHNICZNEJ STRONIE NAUKI O KRYMINALIZACJI

Gdy kilkadziesiąt lat temu zacząłem się bliżej zajmować zagadnieniami teorii kryminalizacji, nie zrobiłem tego na skutek bodźców pochodzących z obszaru nauki prawa karnego albo kryminologii. Skłoniła mnie do tego fascynacja książką Marii Ossowskiej o socjologii moralności¹, a także myśl o tym, by napisać coś, co wymagałoby studiów bardziej interesujących niż rozmyślania nad fragmentem tekstu ustawy karnej.

Prawie wszyscy zajmujący się pytaniem, jakie czyny **powinny być uznane za przestępstwa**, a także, jakie czyny są **rzeczywiście uznane za przestępstwa**, słusznie uważają, że to dwa najciekawsze problemy w dziedzinie nauki o kryminalizacji. Ale jest tu też wiele istotnych pytań należących do **techniki kryminalizacji**, a więc do zbioru zaleceń o różnym stopniu kategoryczności, odpowiadających na pytanie: **Jak kryminalizować?**

Kontynuując ten wywód trzeba konsekwentnie dodać, że pomysły polegające na zaliczeniu pewnych czynów, dotąd niekaralnych, do zbioru przestępstw (tak jak i proces odwrotny zwany **dekryminalizacją**) wymagają werbalizacji i umieszczenia uzyskanego opisu w ustawie w zgodnym z konstytucją trybie. Obowiązuje przy tym kierowany do ustawodawcy postulat, by język przepisów karnych był jasny i zrozumiały dla adresatów, bo tylko wtedy prawo karne może pełnić funkcję gwarancyjną.

Problematykę techniki kryminalizacji, m.in. zagadnienia optymalnej formy językowej przepisów karnych, poruszałem już wstępnie w referacie na międzynarodową konferencję naukową zorganizowaną w 1990 r. w Helsinkach z okazji setnej rocznicy uchwalenia fińskiego kodeksu karnego z 1889 r.² Czytając ten tekst po 30 latach, stwierdziłem, że wymaga on zmian i uzupełnień o wątki w nim pominięte, omówienia zagadnień, które dopiero właśnie pojawiły się w orzecznictwie sądowym i niekiedy także zweryfikowania ocen opartych o własne przemyślenia. W sumie uznałem więc za konieczne częściowo inne podejście do całego tematu i inne rozłożenie akcentów, zwłaszcza przy omawianiu zagadnień wcześniej przedstawionych pobieżnie albo tylko wspomnianych.

Ocenianie stylu i zrozumiałości języka kodeksu karnego powinno, dla bezpieczeństwa prawnego obywateli, kierować się kryteriami ścisłości i klarowno-

¹ M. Ossowska, *Socjologia moralności. Zarys zagadnień*, Warszawa 1963.

² L. Gardocki, *Probleme der Tatbestandstechnik und der Sprache der Strafgesetzbung*, (w:) R. Lachti, K. Nuotio (eds.), *Criminal Law Theory in Transition. Finnish and Comparative Perspectives/Strafverteilungstheorie im Umbruch. Finnische und Vergleichende Perspektiven*, Helsinki 1992; zob. także: L. Gardocki, *Technika legislacyjna nowego kodeksu karnego*, (w:) A. J. Szwarc (red.), *Rozważania o prawie karnym. Księga pamiątkowa z okazji siedemdziesięciolecia urodzin Profesora Aleksandra Ratajczaka*, Poznań 1999.

ści. W szczególności ustawodawca nie powinien zachowywać się nielojalnie, kryminalizując czyny, których sam nie potrafi w rzetelny sposób zdefiniować.

Ocenianie stylu i języka kodeksu karnego powinno więc uwzględniać główne funkcje przepisów karnych, nie zaś posługiwać się kryteriami bardziej stosownymi w recenzjach dzieł literackich. Tego rodzaju mylenie ról zdarza się więc rzadko. A jednak w polskiej literaturze znajdziemy taki przykład w prawnohistorycznej książce profesora Jerzego Śliwowskiego o Kodeksie Karzącym z 1818 r.³ Dokonuje on tam entuzjastycznej, ale raczej literackiej w stylu, oceny Kodeksu Karzącego, pisząc: „Charakterystyczny jest język kodeksu, jego żywy styl, jego sposób wystawiania się, usiłujący – skutecznie wyłamać się z szablonu suchej formuły. Łączy on w jedną całość bogactwo i wdzięk staropolskiego języka z nowoczesną techniką redakcyjną. W szczególności różnorodny jest język Kodeksu, gdy chodzi o określenie odpowiedzialności karnej sprawcy przestępstwa. Zasób określeń ustawy jest bardzo bogaty. Nie męczy ucha czytelnika i nie nuży jednoznacznością określeń”.

Kilka wierszy dalej znajdujemy w cytowanej monografii informacje o rozbieżnościach tekstu kodeksu zamieszczonego w diariuszu sejmowym z tekstem zamieszczonym w Dzienniku Praw, które to rozbieżności (w sumie 211) nigdy nie zostały poprawione. W sumie ocena dokonana przez J. Śliwowskiego jest dość niespójna, a pochwała, że kodeks nie nuży jednoznacznością określeń podstaw odpowiedzialności karnej sprawcy, brzmi nieco dwuznacznie. Być może na przesadnie pochwalny ton oceny wpłynął pogląd Śliwowskiego, że Kodeks Karzący Królestwa Polskiego z 1818 r. był **pierwszym polskim kodeksem karnym**⁴.

W rzeczywistości, z woli Aleksandra I, był to kodeks na tyle polski, na ile polskim państwem było Królestwo Polskie. Należy więc bez wątpienia stwierdzić, że zaszczytny tytuł pierwszego polskiego kodeksu karnego przysługuje nie Kodeksowi Karzącemu z 1818 r., lecz opracowanemu i wprowadzonemu w życie już w niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej, Kodeksowi karnemu z 1932 r.

Warto przy tym podkreślić, że kodeks ten cieszył się w Europie zasłużoną opinią dzieła wybitnego, nowoczesnego, w różnych aspektach najwyższej jakości dzieła sztuki prawotwórczej. Zyskał on potoczną nazwę „Kodeksu Makarewicza”, z pewnością słusznie utrwalając w historii Polski postać najwybitniejszego polskiego teoretyka prawa karnego. Nie należy z drugiej strony zapominać o roli jego współpracowników w Sekcji Prawa Karnego Komisji Kodyfikacyjnej (profesorowie Wacław Makowski i Emil Stanisław Rappaport). Czytając Kodeks karny z 1932 r., uświadamiamy sobie, że stworzeniu tego dzieła sprzyjało szereg czynników. Od strony personalnej głównymi jego twórcami byli profesor Juliusz Makarewicz z Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, senator z ramienia chadecji, następnie profesor Wacław Makowski (czynny polityk, zdeklarowany

³ J. Śliwowski, *Kodeks Karzący Królestwa Polskiego (1818 r.). Historia jego powstania i próba krytycznej analizy*, Warszawa 1958, s. 378.

⁴ Zob. *ibidem*, s. 7.

piłsudczyk) i prof. Emil Stanisław Rappaport – profesor i sędzia Sądu Najwyższego neutralny politycznie wybitny prawnik o korzeniach żydowskich. Ci trzej wybitni prawnicy zgodnie pracowali nad projektem kodeksu, korzystając z sytuacji, polegającej na tym, że Ministerstwo Sprawiedliwości w minimalnym stopniu do tych prac się wtrącało, a Sejm i Senat niewiele, jak to później określono, mógł w tym projekcie popsuć. A sam kodeks nie był ustawą, lecz rozporządzeniem Prezydenta RP z mocą ustawy. W dodatku ci trzej wybitni erudyci, czytający w różnych językach i śledzący prace kodyfikacyjne trwające w różnych państwach europejskich, mieli, co należy podkreślić, możliwość korzystania z materiałów relacjonujących prace nad szwajcarskim kodeksem karnym (uchwalono go w 1937 r., a wszedł w życie w 1942 r., gdy cała Europa zajęta była zupełnie innymi sprawami). W dodatku sytuacja polegająca na scalaniu w jeden federalny kodeks karny zbiorów praw kantonalnych bardzo przypominała tworzenie polskiego kodeksu, z wykorzystaniem różnych wzorców europejskich, ale jednak przy znajomości głównie kodeksów państw zaborczych.

2. KAZUISTYCZNE I SYNTETYCZNE DYSPOZYCJE PRZEPISÓW KARNYCH

Kodeksy karne tworzone w XVIII w. i wcześniej były skrajnie kazuistyczne. Jako jaskrawy przykład tej kazuistyki może służyć pruski *Landrecht* z 1794 r. W części prawnokarnej zawierał on 1577 paragrafów, w tym prawie 100 z nich dotyczyło dzieciobójstwa⁵. Wiek XIX i XX przyniosły w tym względzie radykalną zmianę sytuacji. Kodeks karny austriacki z 1787 r. (zwany od imienia cesarza *Józefiną*, który znany jest także z tego, że jako pierwszy zawierał wyraźne sformułowanie zasady *nullum crimen sine lege* i znosił karę śmierci poza sytuacjami wynikającymi ze stanów nadzwyczajnych), wprowadzony już pod koniec XVIII w., nie przypominał rozwlekłego, „przegadanego” *Landrechtu*. Kodeks karny bawarski z 1813 r., francuski napoleoński Kodeks karny z 1810 r., także obowiązujący prawie 30 lat Kodeks Karzący Królestwa Polskiego, nie mówiąc już o „kodeksie Makarewicza” z 1932 r. i kodeksie karnym szwajcarskim z 1937 r. – były to już, pod względem nie tylko merytorycznej zawartości, ale też techniki legislacyjnej, kodeksy karne następnej generacji. W tym okresie historii europejskich kodyfikacji karnych zdarzały się i kroki wstecz, ale miały one na ogół przyczyny czysto polityczne. Dobitym przykładem takiego regresu było uchyle-

⁵ Trudno się nie zgodzić z uwagą Śliwowskiego, który ocenił jako zdumiewający fakt, że ów *Landrecht* zyskał bardzo przychylną ocenę słynnego teoretyka prawa karnego Franza von Liszta w XX wydaniu jego znanego podręcznika prawa karnego z 1914 r. Zob. S. Śliwowski, *Kodeks Karzący...*, s. 17.

nie w Królestwie Polskim Kodeksu Karzącego z 1818 r. i wprowadzenie w 1847 r. Kodeksu Kar Głównych i Poprawczych. Kodeks ten liczył 1221 artykułów i był nieco zmodyfikowaną wersją rosyjskiego Kodeksu Kar Głównych i Poprawczych z 1845 r. Motywy tego rodzaju posunięcia prawodawczego, tj. chęć ograniczenia szczątków samodzielności Królestwa Kongresowego, car Mikołaj I opakował w „dobrotliwą” argumentację, stwierdzając, że robi to po prostu dla dobra mieszkańców „Naszego Królestwa”⁶.

Kodeks wydano w dwóch językach, umieszczając na sąsiadujących stronach odpowiednio tekst rosyjski i polski. Na stronie tytułowej umieszczono informację: „Na oryginale WŁASNĄ JEGO CESARSKIEJ MOŚCI ręką napisano:

»*Tak ma być*«

St. Petersburg dnia 12/24 marca 1847”.

Na sąsiadującej stronie potwierdzono to polecenie, powtarzając informację po rosyjsku (oczywiście cyrylicą) „Byt’ po siemu”.

Syntetyczność ustawowego opisu przestępstwa współcześnie uchodzi bezspornie za standard prawidłowego konstruowania typu przestępstwa. Nie znaczy to wcale, że dawne opasłe kodeksy karne pisane były ze złą intencją. Przypuszczalnie autorzy tych kodeksów i projektów chcieli regulować kwestie odpowiedzialności karnej w sposób dokładny i prowadzący w praktyce do sprawiedliwego rezultatu. Stąd w ich obszernych tekstach nie chodziło, jak sądzę, o to, by czytelnik kodeksu zabłądził w gąszczu wyliczanych szczególnych wariantów uregulowań i płątaninie zdań podrzędnie złożonych. Przeciwnie, podejrzewam, że obszerność opisów i rozstrzygnięć ustawowych brała się z chęci autorów, by usunąć wszelkie niejasności i wątpliwości. Jednak dodatkowe wyjaśnienia nie mogły się składać z samych wyrazów o stuprocentowo jasnym znaczeniu. W jakimś więc sensie starania ustawodawców często miały charakter syzyfowy.

Czy posługiwanie się syntetycznie konstruowanymi dyspozycjami jest metodą sprawliwszą i bezpieczniejszą od tej, którą nazwalimy metodą kazuistycznego ujęcia typu przestępstwa? Odpowiedź na to pytanie nie jest prosta. Syntetycznie ujęte zestawy znamion, tworzące poszczególne typy przestępstw, robią pozytywne wrażenie ze względu na swoistą elegancję językową i klarowność przepisu. Ale to nie są przecież cechy ujęcia językowego najważniejsze w aspekcie wymierzania sprawiedliwości w sprawach karnych.

⁶ „Przystąpiwszy do ścisłego przejrzenia i poprawienia (pisał car Mikołaj I do swego namiestnika w Królestwie Polskim) obowiązujących w Cesarstwie Naszem praw karnych, uznaliśmy za niezbędne dla dobra poddanych Naszych Królestwa Polskiego przejrzeć zarazem i poprawić ogłoszony w roku 1818 Kodeks Karny tegoż Królestwa. Pragnąc przytem, aby nowe ustawy Naszego Królestwa Polskiego były, o ile możność w głównych zasadach, zbliżone do przepisów tej części prawodawstwa dla Cesarstwa wydanych, jak najwięcej, ażeby, podobnie jak innym wiernym poddanym Naszym, mieszkańcom tegoż Królestwa, zapewnione były również w zupełności, także bezpieczeństwo i spokojność, jako też wszelkie służące im prawa...”.

Syntetyczne ujęcie przepisu karnego zwiększa rolę sądów i sędziów w sprawach karnych. W trójpodziale władzy następuje przesunięcie co do znaczenia władzy sądowniczej kosztem władzy ustawodawczej i wykonawczej. Można to uznać za plus, jeżeli dane państwo dysponuje przeważającą w ramach stanu sędziowskiego grupą, dobrze opłacanych, nieskorumpowanych, przywiązanych do wartości dotyczących praw człowieka i jednocześnie dysponujących zdrowym rozsądkiem i doświadczeniem życiowym funkcjonariuszy wymierzających sprawiedliwość w imieniu państwa. Tego typu zalety mogą w różnych państwach występować w różnym stopniu po stronie funkcjonujących w tych państwach sędziów. W dodatku same te cechy niełatwo dają się przeciec stopniować i mierzyć. Na pewno więc trudno tu o prostą odpowiedź.

Spróbujmy wykonać próbny test. W Kodeksie karnym z 1932 r. syntetycznym przepisem był art. 286 o przekroczeniu uprawnień lub niedopełnieniu obowiązków przez urzędnika. Jak wiadomo, nie ma przepisów karnych, które nie wzbudzają żadnych wątpliwości. Ale ten przepis wygląda na bezpieczne dla obywateli, łatwe w stosowaniu narzędzie organów ścigania i sądów. Pojęcie urzędnika w świetle polskiego ustawodawstwa międzywojennego, przekroczenie uprawnień, niedopełnienie obowiązków, umyślność, nieumyślność, działanie na szkodę – to cały zestaw stabilnych, odpornych na nacisk i rozciąganie elementów, które doceniałoby w teorii materiałoznawstwa ustawodawczego, gdyby taka dziedzina istniała i pozwalała wyznaczać standardy tworzenia przyzwoitych praworządnościowo przepisów karnych.

Oczywiście art. 286 to łatwy przykład. Ale spójrzmy na to z innego punktu widzenia. Słusznie szcycimy się Kodeksem karnym z 1932 r. Oczywiście Komisja Kodyfikacyjna w swej części zajmującej się prawem karnym popełniała również błędy. Wystarczy spojrzeć na art. 128 tego kodeksu dotyczący „zachowania się w sposób nieprzyzwoity” podczas zajęć urzędowych organu państwowego lub samorządowego. Makarewicz w swoim komentarzu do Kodeksu karnego z 1932 r.⁷ aprobuje skazanie z tego przepisu człowieka, który w trakcie zatrzymania go przez policję oświadczył, że „jak w Polsce będzie komunizm, to on zostanie komendantem i będzie wówczas policję aresztował”.

Czytając ten fragment komentarza Makarewicza, trudno się oprzeć refleksji, że syntetyczność przy konstruowaniu zestawu znamion przestępstwa bywa jednak narzędziem niebezpiecznym, które może być bez trudu nadużywane, zwłaszcza gdy chodzi o czyny o zabarwieniu politycznym.

Taka negatywna ocena art. 128 Kodeksu karnego z 1932 r. może być więc usprawiedliwiona, chociaż nie wiemy, jak często był on stosowany.

Szokujące było na pewno stosowanie art. 286 Kodeksu karnego z 1932 r. po II wojnie światowej. Zmiana sensu art. 286 drogą radykalnego odwrócenia interpretacji znamienia określającego podmiot tego przestępstwa była przeciec

⁷ J. Makarewicz, *Kodeks karny. Komentarz*, Lwów 1938, s. 278.

zmianą o 180 stopni. W wyroku Sądu Najwyższego z 1949 r.⁸ stwierdzono, że ze względu na zmiany ustrojowe przez znamię podmiotu tego przestępstwa („urzędnik”) należy rozumieć jako obejmujące także **robotnika przy warsztacie**. Czy można ten przypadek, który gruntownie zmienił wykładnię i funkcję art. 286 Kodeksu karnego z 1932 r., uznać za dowód tego, że przepisy karne o syntetycznym ujęciu dyspozycji są zdecydowanie podatne na nadużywanie ich? Sądzę, że byłaby to niewłaściwa konkluzja. Skoro Sąd Najwyższy tak łatwo uznał, że białe jest czarne (robotnik = urzędnik), to zapewne nawet gdyby przepis art. 286 Kodeksu karnego z 1932 r. nie był skonstruowany tak syntetycznie, zmiana interpretacji art. 286 i tak nastąpiłaby, równie łatwo jak rzeczywiście miało to miejsce, a wybór między syntetycznością a kazuistyką konstrukcji art. 286 Kodeksu karnego z 1932 r. nie miałby istotnego znaczenia.

3. JĘZYK POTOCZNY JĘZYKIEM USTAW KARNYCH?

Słuszność szeroko rozpowszechnionego, zwłaszcza w literaturze prawniczej, poglądu o języku potocznym jako optymalnym przy tworzeniu prawa, w szczególności gdy chodzi o ustawowe opisy przestępstw, nie jest tak oczywista, jakby się to wydawało na pierwszy rzut oka. Rzeczywiście, skoro zakazy prawnokarne adresowane są w zasadzie⁹ do wszystkich, elementarna uczciwość ze strony ustawodawcy wymaga podejmowania usilnych starań o maksymalną zrozumiałość treści tych zakazów dla adresatów. Używanie języka potocznego chroni więc „zwykłych ludzi” przed brakiem dostępu do wiedzy tajemnej skierowanej do grupy wtajemniczonych, wzmacniającej jeszcze tę sytuację przez używanie od czasu do czasu (zwłaszcza wśród prawników) zwrotów łacińskich, w rodzaju *expressis verbis, sui generis* itp.

Używanie przy działalności prawotwórczej języka potocznego nie chroni jednak przed wieloznacznością wyrażen potocznych, takich jak np.: „włamanie”, „kto zbiera słomę makową”, „naga osoba”, „nadużycie wyborcze”, „chuligański”, „pornograficzny” itp. Istnienie takich wieloznaczności powoduje konieczność ich doprecyzowania drogą uzupełnienia przepisów elementami pochodzącymi z procesu dokonywania wykładni przez organy stosujące prawo karne. Przykładowo, wyrażenie „zbiera słomę makową” wymagało wyjaśnienia, że chodzi o zbiera-

⁸ Wyrok Sądu Najwyższego z dnia 13 kwietnia 1949 r., Kr K 1240/48, Orzecznictwo Sądu Najwyższego z zakresu materialnego prawa karnego 1945–1957, Warszawa 1958, s. 331.

⁹ W zasadzie, bo przecież jest cały szereg wąskich fragmentów prawa, z którymi przeciętny człowiek może się nigdy nie zetknąć. Na przykład wydaje się, że większość obywateli nie styka się i w związku z tym nie musi znać prawnokarnych przepisów prawa budowlanego, probierczego lub farmaceutycznego, a więc ich zrozumiałość, czy też przeciwnie, językowa hermetyczność nie ma dla nich znaczenia.

nie w sensie „dokonywania zbioru”, a nie zbieranie przez osobę podążającą za przyczepą traktora, z której co jakiś czas spadają pojedyncze suche łodygi maku, zbierane przez pracowitego pieszego metodą „ziarnko do ziarnka”.

Potoczność języka może się wyrażać nie tylko przez odwoływanie się do potocznego znaczenia wyrazów, ale również posługiwanie się swego rodzaju potocznymi konstrukcjami gramatycznymi, które strzegą przed absurdalną wykładnią przepisu karnego, gdyby zastosowano ściśle ogólną, podręcznikową regułę, nie zaś zasadę „wszyscy tak mówią”, a więc coś, co było być może na początku błędem, stało się normalnym standardem językowym.

Znakomitym przykładem na tę sytuację jest uchwała Sądu Najwyższego¹⁰ dotycząca Prawa łowieckiego i zawartego w nim przepisu karnego o hodowaniu lub trzymaniu, bez zezwolenia, chartów lub ich mieszańców. Sąd Najwyższy na pytanie sądu okręgowego:

„Czy użyte w art. 52 pkt 4 ustawy z dnia 13 października 1995 r. – Prawo łowieckie (...) pojęcie »Charty rasowe lub ich mieszańce« obejmuje przypadek posiadania jednego charta rasowego lub mieszańca?”

Udzielił następującej odpowiedzi:

„Samo tylko użycie w treści normy prawnej liczby mnogiej dla określenia przedmiotu bezpośredniej ochrony, przedmiotu czynności sprawczej lub środka służącego do popełnienia przestępstwa nie oznacza, że ustawodawca używa jej w znaczeniu zwrotu »co najmniej dwa«, a więc w celu ograniczenia podstawy odpowiedzialności – zawarty zatem w art. 52 pkt 4 ustawy z dnia 13 października 1995 r. – Prawo łowieckie (Dz.U. nr 147, poz. 713 ze zm.) zwrot »charty rasowe lub ich mieszańce« obejmuje także jednego psa tej rasy lub jego mieszańca”.

Potoczność można rozumieć jeszcze szerzej, mianowicie w znaczeniu odnoszącym się do stylu przepisu karnego nastawionego na odbiorcę posługującego się potocznym językiem. Myślę, że takie rozumienie potoczności można zilustrować przykładem uregulowania w kolejnych polskich kodeksach karnych kwestii ewentualnej odpowiedzialności karnej strony małżeństwa bigamicznego, która jest stanu wolnego. W kodeksach z 1932 i z 1969 r. uregulowanie tej kwestii polegało na stwierdzeniu w odrębnym paragrafie artykułu regulującego kwestię bigamii w sposób wyraźny (*expressis verbis!*), że współsprawca stanu wolnego też podlega odpowiedzialności za przestępstwo bigamii. Natomiast w ustawie z dnia 4 czerwca 1997 r. – Kodeks karny¹¹ pominięto tę regulację, uznając ją za zbędną. Bo przecież każdy adresat art. 206 k.k. z łatwością może ustalić, że i druga strona małżeństwa bigamicznego też podlega odpowiedzialności karnej. Wystarczy, że zna pojęcie przestępstwa indywidualnego (łącznie z podziałem na indywidualne właściwe i niewłaściwe), przy którym w zasadzie trzeba być nosicielem pewnej szczególnej cechy („pozostaje w związku małżeńskim”), ale co do drugiego

¹⁰ Uchwała Sądu Najwyższego z dnia 21 listopada 2001 r., I KZP 26/01, OSNKW 2002, nr 1–2, poz. 4.

¹¹ Tekst jedn. Dz.U. z 2022 r., poz. 1138, z późn. zm.; dalej: k.k.

współdziałającego można się zadowolić jego świadomością co do wystąpienia tej cechy u sprawcy głównego (mówiąc językiem potocznym wystarczy, że sprawca wie, iż bierze ślub z kobietą zamężną lub z żonatym mężczyzną), a następnie na podstawie art. 21 § 2 k.k. dochodzi do konkluzji o możliwości skazania go z art. 206 k.k. W sumie rozumowanie bardzo proste dla kogoś, kto podczas studiów prawniczych uważał na wykładzie z prawa karnego.

Podsumowując, chciałbym podkreślić, że postulat potoczności języka i nastawienia na odbiorcę treści przepisów posługującego się tym językiem ma swoje zalety, ale nie jest panaceum na wszystkie trudności napotykanne zwłaszcza na styku języków potocznego, prawnego i prawniczego.

Zakończę przykładem, który zapewne tezę tę potwierdza. Mam na myśli sytuację, gdy pewne dość utarte rozumienie określonych wyrazów i zwrotów językowych może jednak ze względu na oryginalność konstrukcji pojedynczej instytucji prawnokarnej zmusić nas do odstąpienia od dotychczasowego rozumienia przepisu, wydawałoby się niebudzącego nawet cienia wątpliwości.

Przy stosowaniu różnych prawnokarnych instrumentów ważne jest odróżnianie przepisów, które zobowiązują organy państwowe, np. sądy, do pewnych działań za pomocą formuły „**sąd orzeka...**” lub podobnej oznaczającej, że mamy tu do czynienia z **obligatoryjnością** podjęcia pewnych decyzji. Z drugiej strony przeciwstawia się im **fakultatywność** działań sądu, wyrażana zwrotem „**sąd może...**”.

W Kodeksie karnym z 1997 r. przykładem użycia zwrotu sugerującym fakultatywność mogą być np. art. 77–82 regulujące główne zasady warunkowego zwolnienia. W art. 77–78 i następnych używa się zwrotu „**sąd może**”. Jednocześnie wymienia się w obydwu artykułach przesłanki warunkowego zwolnienia:

- 1) odbycie określonego ułamka kary, np. połowy kary (art. 78 § 1 k.k.);
- 2) postawa sprawcy, właściwości i warunki osobiste, okoliczności popełnienia przestępstwa oraz zachowanie się po popełnieniu i w czasie odbywania kary uzasadniają przekonanie, że skazany po zwolnieniu będzie stosował się do orzeczonego środka karnego lub zabezpieczającego i przestrzegał porządku prawnego, **w szczególności nie popełni nowego przestępstwa**.

Jak należy rozumieć tutaj zwrot „**sąd może**”? Traktując ten utarty zwrot w sposób tradycyjny, trzeba byłoby trzymać się twierdzenia, że sąd może warunkowo zwolnić, ale może też odmówić skazanemu warunkowego zwolnienia, mimo spełnienia wskazanych wyżej wyśrubowanych przesłanek minimalnych. Kłopot polega na tym, że taka konkluzja pachnie absurdem. Bo co miałby sąd podnieść, odmawiając warunkowego zwolnienia? Że „skazany ma niewłaściwe poglądy polityczne”, „należy do uciążliwej grupy etnicznej” albo że skazany „wypowiada się w sposób tak agresywny, że świadczy to o wysokim prawdopodobieństwie popełnienia przez niego nowego przestępstwa” albo że „skazany jest rudy, a rudzi są fałszywi”.

Sądzę, że nie ma tu innego wyjścia, jak uznać, że tradycyjne określenie fakultatywności musi tu ustąpić przyjęciu poglądu, że przy tak wyczerpującym określeniu przesłanek zwolnienia i następnie stwierdzeniu w konkretnej sprawie, że nie sposób znaleźć powodu dla odmowy warunkowego zwolnienia, zmuszeni jesteśmy do uznania, że w takiej sytuacji nie wolno nam odmówić warunkowego zwolnienia, bo wówczas konkluzja i, w rezultacie, podjęta decyzja byłyby absurdalne.

Powyższe kwestie językowe, z którymi stykamy się podczas tworzenia i stosowania przepisów karnych, to tylko wycinek szerszego zbioru problemów na styku prawa karnego i języka w różnych jego odmianach. Mam nadzieję, że będzie on zachętą i inspiracją dla tych, którzy chcieliby rozważania na temat tych interesujących i ważnych zagadnień kontynuować.

REFERENCES

Książki autorskie

Makarewicz J., *Kodeks karny. Komentarz*, Lwów 1938

Ossowska M., *Socjologia moralności. Zarys zagadnień*, Warszawa 1963

Śliwowski J., *Kodeks Karzący Królestwa Polskiego (1818 r.). Historia jego powstania i próba krytycznej analizy*, Warszawa 1958

Artykuły

Gardocki L., *Probleme der Tatbestandstechnik und der Sprache der Strafgesetzbung*, (w:) R. Lachti, K. Nuotio (eds.), *Criminal Law Theory in Transition. Finnish and Comparative Perspectives/Strafrfechtstheorie im Umbruch. Finnische und Vergleichende Perspektiven*, Helsinki 1992

Gardocki L., *Technika legislacyjna nowego kodeksu karnego*, (w:) A. J. Szwarc (red.), *Rozważania o prawie karnym, Księga pamiątkowa z okazji siedemdziesięciolecia urodzin Profesora Aleksandra Ratajczaka*, Poznań 1999